REJESTR DOTYCZY:

LIS Franciszek

s/c ..... i .....

z d. .....

* 23 pazdz. 1893 w Gniewczynie pow. Rzeworsk

kraj: POLSKA

+ 11 lipca 1969 w szpit. w Bangor

kraj: U.K. - Walia

pochowany: w Pwllheli

nr grobu: .....

Nr rejestracyjny

619 / 69

Nota zamieszczona:

w tomie I

czesci pierwsza

Indeks

Prawnik - mgr.pr.

Uniw.Jag. 1923

ARMIA kpt rez. audyt.

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

kpt rez. audytor

Nota:

Przypisy:

~~1252~~
~~1220~~ - tworca słownika jez. walijskiego :polski walijski i walijsko-polski
~~1721~~1738- oraz opracował słownik porównawczy językow słowianskich
~~1895~~ i językow celtyckich

Źródła i bibliografia:

	znak rozpoznawczy
* Dziennik Polski 15.7.69 - nekrolog/Admin.os.Penrhos i Koło SPK nr 22o/	18/15.VII.69
* = SKO - karta ewidencyjna	4o1
* RO34-rezerw.2o7, ppor.rez.int. /*23.1o.1893/ PKU Kielce	121/34/
~~Szczezek~~	
* Naturalizacja - BNA 62871.6o	1o3/BNA 62871.60/
* "Piechota" z. 14.51 - ppor.rez. mgr aud. sędzia wojsk. 9 D.P. w Rosji	243/z.14.51/
* Polacy w W.Brytanii s. 1o5	284
* Deklaracja dla Stow. Ekonomistow i Prawnikow z 4.1o.1948	439

AUD.

SEKRETARIAT
KÓŁ ODDZIAŁOWYCH

"Audyt."

CZŁONKOWSKA KARTA EWIDENCYJNA

1) NAZWISKO i IMIĘ:	2) STOPIEŃ WOJSKOWY i STARSZ. lub DATA AWANSU:	3) DATA URODZENIA:	4) RODZAJ BRONI (SŁUŻBY):
Lis Franciszek	Por. 3.5. 1946 wpr. 1946	23.10. ~~1951~~ 1893	Piechota

5) OSTATNIE FUNKCJE w P.S.Z. w OKRESIE 1939-1946 ROKU (wymienić 3 ostatnie funkcje i podać oddział w którym były pełnione):

a. Oficer żywnościowy przy Kwat. Gł. Dow. P.S.Zbr. w Buzułuku. 1941
b. Sędzia Wojskowy w Sądach Polowych 2-go Korpusu 1941- 1945.
c.

6) SPECJALNOŚCI WOJSKOWE:
Intendent , audytor

7) OSTATNI STAN ZDROWOTNY:
a) obecny według oceny własnej: średni
b) ostatnio posiadana kategoria zdrowia w wojsku: "A"

) STAN RODZINNY:
) samotny (tak - nie): ~~tak~~ nie
) żonaty: tak

c) ilość dzieci w wieku szkolnym do lat 18-tu: 1
d) ilość dzieci w wieku powyżej 18 lat: 2
c) miejsce (kraj) zamieszkania rodziny: Polska

9) ZAWÓD CYWILNY:	10) NABYTA SPECJALNOŚĆ i WYSZKOLENIE PO WOJNIE:	11) OBECNY RODZAJ ZATRUDNIENIA:
Prezes Sądu Okr.	Laborant-analityk	Pracownik biurowy

12) CZY NALEŻY DO INNEJ ORGANIZACJI O CHARAKTERZE KOMBATANCKIM ALBO SPOŁECZNYM POZA KOŁEM ODDZIAŁOWYM - (wymienić nazwę tej organizacji):

SPK.

13) DOKŁADNY ADRES POCZTOWY:

Polish Home, Penrhos, nr. Pwllheli, Caerns.

14) UWAGI:

wpł. 5/10/48

Lt. F. Lis,
No.4. Ministry of Pensions
Polish Hospital
Iscoyd Park, nr. Whitchurch, Salop.

Dnia 4. października 1948 r.

Komitet Koordynacyjny
Organizacji Prawniczych i Ekonomicznych,
74, Cornwall Gardens,
London, S.W.7.

Nawiązując do ogłoszenia, podanego w Dzienniku Polskim i Dzienniku Żołnierza z dnia 1.10 b.r., uprzejmie przesyłam daty, dotyczące mojej osoby:

" Franciszek Lis, urodz. w Gniewczynie, pow. Przeworsk, w dniu 23 października 1893 r. Ukończyłem Wydział Prawa i Adm. na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie w latach 1919 -1923. Przed wojną pracowałem jako sędzia lub prokurator w różnych sądach apelacji lubelskiej; ostatnio pełniłem obowiązki Prezesa Sądu Okręgowego w Łucku. Innej specjalności nie posiadam. Obecnie jako oficer PKPR leczę się w tutejszym szpitalu; jestem rekonwalescentem i praktykuję bezpłatnie w laboratotium bakteriologiczno-analitycznym tutejszego szpitala. Językiem angielski władam dość dobrze; zdawałem jedynie egzamin przed komisją /

wojskową z Northern Command z wynikiem " Fluent". Władam również dość dobrze językiem niemieckim, rosyjskim, francuskim i włoskim. Bardzo chętnie podjął bym się funkcji tłumacza w tych językach.

Do żadnego stowarzyszenia zawodowego na terenie W. Brytanii nie należę.

Z poważaniem

G19 Ś.† P 15.7.69

FRANCISZEK LIS

kpt. rez. audytor W.P., prezes Sądu Okręgowego w Lucku, żołnierz legionów Piłsudskiego, uczestnik obu wojen światowych, odznaczony Krzyżem Niepodległości, Złotym Krzyżem Zasługi, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami i innymi odznaczeniami, oraz Złotą Odznaką SPK, ur. 23 października 1893 w Gniewczynie, zmarł 11 lipca 1969 w szpitalu w Bangor. Msza św. żałobna odprawiona zostanie w czwartek 17 lipca o godz. 9 rano w kaplicy Osiedla Penrhos, po czym zwłoki pochowane zostaną na cmentarzu w Pwllheli.

O tej bolesnej stracie zawiadamiają

Rodzina w Kraju
Administracja Osiedla Penrhos
Koło SPK Nr 220 Penrhos

5731

POLSKI ZNAWCA JĘZYKA WALIJSKIEGO

W Polsce p. Franciszek Lis był sędzią, prokuratorem, prezesem sądu okręgowego i członkiem komitetu redakcyjnego „Głosu Sądownictwa".

Tuż przed wojną zakończył opracowywanie „Staropolskiego słownika prawniczego", nad którym strawił ponad 2 lata. Przestudiował w tym celu „Volumina Legum", „Zbiór konstytucji sejmowych", „Monumenta Połoniae Historica", „Starodawne Prawa Polskiego Pomniki" i inne historyczne źródła.

Miał zawsze zamiłowanie do językoznawstwa. W młodości był nauczycielem łaciny. Zapamiętał jej tyle, że przed kilku laty, już w W. Brytanii, wygłosił powitalną orację po łacinie, przygotowaną bez słownika.

Obecnie mieszka w Walii, w Penrhos koło Pwllheli, zainteresował się więc językiem walijskim. Od przeszło sześciu lat pracuje nad słownikiem walijsko - polskim i przewertował już kilkadziesiąt tomów różnych słowników, gramatyk i dzieł historycznych, dotyczących Walii i Pra-Słowian. Dla części polskiej posługuje się słownikiem Lindego i Brueckner.

Praca sędziego Lisa bardzo zaciekawiła Walijczyków. Jeden z walijskich pastorów zainteresował się szczególnie śladami kultu dęba w języku polskim. W r. 1958 tygodnik walijski „Y Cymro" ogłosił na pierwszej stronie długi wywiad z polskim znawcą języka walijskiego. Sprawozdawcy prasy walijskiej stale odwiedzają p. Lisa i wypytują o postępy jego pracy. Ostatnio sekcja walijska ITV zaproponowała mu udzielenie wywiadu w walijskim programie telewizyjnym.

Jedynie rodacy, jak dotąd, nie przejawili większego zainteresowania dla tego szczególnego osiągnięcia naukowego Polaka rzuconego na ziemię walijską.

(k.)

FRANCISZEK LIS

Kilkakrotnie w „Środzie Literackiej" pisaliśmy o Franciszku Lisie i jego zainteresowaniach językiem walijskim. Dzi[illegible], niestety, musimy zanoto[illegible] wiadomość smutną: — Franciszek Lis zmarł w dniu 11 lipca b.r. w Bangor. Odszedł człowiek cichy, o nieprzeciętnych wartościach moralnych, który jednocześnie w dziedzinie kultury może się wykazać nieprzeciętnymi osiągnięciami.

Franciszek Lis urodził się w roku 1893 w gminie Gniewczyna, powiatu Przeworsk. Młodość miał trudną, nawet bardzo trudną, wszystko co w życiu zdobył i do czego doszedł, zawdzięczał sam sobie. Ukończył szkołę średnią, następnie Wydział Prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, a w zawodzie sędziowskim doszedł do stanowiska Prezesa Sądu Okręgowego w Łucku. Sukces nieprzeciętny jeżeli się zważy, że Franciszek Lis od najmłodszych lat chłopięcych sam siebie utrzymywał, uczył się, a na życie zarabiał korepetycjami. Dzisiejsze ułatwienia i stypendia nie były wówczas znane.

Twarde warunki życia wytworzyły twardego człowieka, ale tylko w stosunku do siebie — dla drugich był wyrozumiały i szczerze życzliwy.

Po odbyciu służby wojskowej w czasie ostatniej wojny w charakterze audytora, kiedy sędzia Lis znalazł się na emigracji, nie obrał praktycznej drogi zarobkowej. Zainteresowania jego były szersze. Zaczął studiować trudny i wśród Polaków zupełnie nieznany język walijski. Opanował go do tego stopnia, że mógł nim swobodnie władać. Następnie podjął się prawdziwie benedyktyńskiej pracy, opracował słownik polsko-walijski i walijsko-polski. Jeden egzemplarz tego słownika podarował Uniwersytetowi Walijskiemu w Aberystwyth, drugi British Museum w Londynie, a trzeci przeznaczył dla Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Nie na tym jednak koniec. Pogłębiwszy znajomość języków walijskiego i pokrewnych, opracował słownik porównawczy języków słowiańskich i języków celtyckich.

Oprócz tego — co też należy zanotować — sędzia Lis przetłumaczył na język polski szereg pieśni rycerskich i ballad walijskich, pochodzących z szóstego i siódmego wieku, a więc z czasów kiedy język angielski jeszcze nie egzystował. Drukowaliśmy w „Środzie" jego artykuły na ten temat.

Już z tej krótkiej notatki można łatwo zorientować się jak czynne było życie Zmarłego. Dzisiaj za mało o nim wiemy, natomiast przyszły historyk emigracji polskiej na terenie Wielkiej Brytanii na pewno wpisze nazwisko Franciszka Lisa na liście wyjątkowo zasłużonych.

R.O-B

Karol Zbyszewski

D.P. 14.2.30.

Ta wspaniała rzecz — nauka

UCZONE PRACE NA ZBĘDNE TEMATY

Naukowe badania są, oczywiście koniecznością w cywilizowanych krajach. Ale na Zachodzie, przy nadmiarze wyższych uczelni i szalonym nadmiarze rzekomych uczonych, jest też nieprzytomna ilość badań absolutnie zbędnych, wręcz komicznych. Mnóstwo pseudonaukowców otrzymuje sute stypendia na badania, które nie mają żadnego sensu. Oto mały wykaz:

Doktor prahistorii, na uniwersytecie, dostał 4 tysiące funtów na zbadanie jak latał pterodaktyl. Przed milionem lat, gdy ziemia była zamieszkana przez zimnokrwiste płazy, istniał ponoć pterodaktyl który ponoć latał. Miał ponoć skrzydła rozpiętości 20 metrów. Uczony prahistoryk sprokurował sobie ogromne nietoperze, ulokował je w grocie i pilnie badał przez rok. Ogłosił potem rozprawę z której wynikało, że dużo wie o nietoperzach, o których wszystko wiedziano już uprzednio, ale o pterodaktylach nadal nic konkretnego powiedzieć nie może.

Naukowiec walijski otrzymał 5 tysięcy funtów na badanie języka walijskiego, Chubut w Patagonii. 200 lat temu grupa Walijczyków, zwąca się Chubut, wyemigrowała z Brytanii do Argentyny. Osiadła w Patagonii i jak zwykle emigracja — przez pewien czas posługiwali się swoim ojczystym językiem i zwyczajami. Obecnie naukowiec walijski, po rocznym pobycie w Patagonii, stwierdził, że potomkowie Chubut mówią po hiszpańsku i niczym się nie różnią od tubylczych Argentyńczyków. Owocne studia!

W Stanach Zjednoczonych zaśliki od 6 do 8 tysięcy dolarów dostają naukowcy na następujące badania:

Dlaczego niektóre jajka pękają w wodzie podczas gotowania, a inne nie? Co sprawia, że wycieczkowicze na pikniku są niekiedy atakowani przez osy, a niekiedy są wolni od tej przykrości? Dlaczego kobiety w wieku od 30 do 40 lat więcej mówią o odchudzającym jedzeniu niż kobiety mające koło 20 lat? Co myśli 5-tygodniowe dziecko patrząc w twarz swej matki, a co widząc domowego kota?

W Niemczech przeprowadzono całe dochodzenie naukowe — bardzo kosztowne naturalnie — jakie ustępy są najdogodniejsze dla publiczności? Inne dociekania naukowe dotyczyły zagadnienia na jakiej patelni najlepiej smażyć jajecznicę. We Francji przyznano sto tysięcy franków na badania wpływów biusthalterów matek na zdrowie niemowląt. Inna naukowa ponoć praca dotyczyła rozwoju pajęczyn w gotyckich wieżach katedralnych.

Ponieważ podniosły się głosy, iż te rzekomo naukowe prace są całkowicie bezsensowne, ministerstwo oświaty przyznało komitetowi profesorów specjalny fundusz na wydanie opinii o pożyteczności subsydiów na dokonywanie tych badań. Światły komitet wydał takie orzeczenie:

Wprawdzie pożytek wielu prac naukowych nie jest na razie widoczny, ale nie należy pochopnie odrzucać możliwości, że z czasem okażą się one, w niektórych wypadkach pomocne.

CIAŁA DLA NAUKI

Przez stulecia nie dozwalano adeptom medycyny na studiowanie zwłok zmarłych ludzi. Władze kościelne i świeckie zabraniały sekcji ciała. Medycyna była na bardzo niskim poziomie, bo lekarze nie znali anatomii.

Uniwersytety w Anglii płaciły duże pieniądze za dostarczenie im — w tajemnicy — zwłok. Był więc przemysł wykradania nieboszczyków z cmentarzy. Jeszcze w zeszłym stuleciu rozkopywanie świeżych grobów, wyciąganie ciał z trumien i sprzedawanie ich szkołom lekarskim było znanym procederem. W 1830 roku William Burke został powieszony za takie przestępstwo.

Dziś jest przeciwnie. Dziesiątki tysięcy Amerykanów przekazują testamentem swe ciała instytucjom naukowym. Prosektoria uniwersyteckie, laboratoria szpitalne mają nadmiar ciał. Szkoła medyczna w Illinois potrzebuje 350 zwłok rocznie. Ma ich ponad 400, a 29 tysięcy osób już zapisało jej swe ciała — gdy przyjdzie czas. Uniwersytet w Wisconsin potrzebuje dla swych studentów 30 ciał rocznie, a tymczasem już 5 tysięcy osób zapisało mu swe ciała.

Jedną z przyczyn tej szczodrość w Stanach jest niezadowolenie z ceremonii pogrzebowych. Jeden młody ofiarodawca swego ciała powiedział: — „Pogrzeb mojej matki był przedstawieniem cyrkowym. Nie chcę by to było kiedyś moim udziałem".

Pewien starszy mężczyzna napisał w swym testamencie: „Nie chcę, by ma śmierć powodowała tyle rachunków do płacenia dla mej rodziny. Dlatego wymagam, by przekazała me ciało uniwersytetowi".

Młody człowiek, zapisując swe ciało sławnemu uniwersytetowi w Harvard, napisał: „Moi rodzice zawsze pragnęli bym się dostał do Harvard. To jest jedyna droga, którą mogę zaspokoić ich pragnienia".

Coraz pomyślniejsze przeszczepianie chorym cudzych nerek, oczu, serca, żył, działa również na ludzi. Chcą, po śmierci, przyczynić się do czyjegoś uzdrowienia. Dlatego niektórzy noszą przy sobie zaświadczenie potwierdzone przez świadków, że jeśli zginą nagle w jakimś wypadku, ciało ich ma być natychmiast przekazane szpitalowi, który potrzebuje pewnych organów na przeszczepienie chorym.

Dawniej hierarchia katolicka była przeciwna sekcji ciała. Obecnie jest inaczej. Biskup Los Angeles ogłosił, że Kościół bynajmniej się nie sprzeciwia, jeśli ktoś chce ofiarować po śmierci swe organy szpitalowi lub instytucji naukowej.

W rezultacie jest obecnie nadmiar ofiarowanych ciał. Wiele szpitali ogłosiło, że — na razie — nie może ich przyjmować więcej.

POWIEŚĆ PO WALIJSKU

Język walijski jest jednym z najstarszych w Europie. Mówi się nim dziś, tak jak się mówiło półtora tysiąca lat temu. Tylko że niestety znikoma ilość ludzi umie nim mówić.

Na początku obecnego stulecia połowa Walijczyków mówiła po walijsku. Dziś zna walijski język najwyżej jedna piąta, czyli niespełna pół miliona ludzi. Autor powieści po angielsku. Islwyn Pfowc, wykładowca walijskiego języka na wyższej uczelni, postanowił temu zaradzić. Ogłosił taki plan:

Trzeba zachęcać naszą młodzież do czytania po walijsku. Mamy literaturę, ale prastarą, sprzed tysiąca lat. Dla młodzieży jest nudna. Zatem trzeba tłumaczyć nowoczesne powieści na język walijski. I trzeba pisać po walijsku aktualne powieści.

Powstały wielkie trudności. Nie ma w walijskim języku słów na określenie: telefonu, porywacza, bomby, samolotu, armaty... Pradawni walijscy autorzy byli widocznie szalenie moralni, bo nie ma też słów na określenie: kochanków, zdrady małżeńskiej, pederasty, rozwodu, ani striptease. Więc jakże tłumaczyć nowoczesną powieść?

Dawny sędzia z Polski, pan Lisowski, przemieszkał jako emeryt kilkanaście lat w Penrhos, osiedlu dla starszych obywateli. Sędzia Lisowski nauczył się świetnie po walijsku i ułożył słownik walijsko-polski w dwóch tomach. Niestety nie znalazł wydawcy.

Po pierwszej światówce, podczas konferencji pokojowej w Wersalu, delegaci innych krajów zazdrościli Lloyds Georgowi. Oni musieli się porozumiewać szyfrem ze swoimi rządami, nadawać skomplikowane depesze. Natomiast Lloyd George rozmawiał bez krempacji, przez telefon, ze swym sekretarzem w Londynie. Nie bał się podsłuchu, bo rozmawiał z nim po walijsku i nikt nie mógł zrozumieć ani słowa.

Rada profesora Islwyn Pfowc by pisać powieści po walijsku zamieniła się w seminarium naukowe jak należy pisać nowoczesną powieść. Oto kilka przepisów profesora-autora:

Od pierwszej stronicy musi być żywa akcja. Malowanie tła, przedstawienie postaci, to staromodna, odstraszająca dziś metoda. Musi być pełno dialogów. Opis zachodu słońca nie może być dłuższy jak 5 linijek. Pocałunek zakochanych nie ma być czymś wyjątkowym, jest normalną częstą funkcją. Szlachetność, prawdomówność, przyzwoitość nie obowiązują bohaterów. Jakieś małe zgwałcenie, jakieś pomysłowe oszustwo, trochę strzelaniny powinny być rozrzucone co kilka stronic. Obowiązkowy jest happy-end.

Powieści pisane wedle tych założeń przez absolwentów seminarium profesora Pfowca będą zapewne bardzo podrzędne. Ale profesor zapewnia:

— Wolę by nasza młodzież czytała nawet największe bzdury po walijsku, niż żeby po walijsku nie czytała w ogóle.

WILCZE WYCHOWANIE

Odkryto w dżungli, w Indiach, 10-letniego chłopca, nagiego, który biegał na czworakach, który nie mówi, ale wyje, który ma bardzo ostre zęby, który się boi ludzi, ale momentalnie garnie się do hien i psów.

Od rzymskich czasów, Romulusa i Remusa, po Mowgliego, bohatera książki Kiplinga, po filmowego Tarzana, szerzą się historie o chłopcach wychowanych przez wilczyce. Żadna z tych historii nie została udowodniona. Ale obecna, jak i dawniejsze, wydaje się prawdziwa.

Pascal, tak nazwano chłopca znalezionego w dżungli, został oddany do klasztoru. Zaprzyjaźnił się od razu z wielkim psem i właził do jego budy. Gdy przybył cyrk wędrowny, Pascal zaczął ryczeć na widok niedźwiedzia i usiłował się nań rzucić.

Widziano jak biegał na czworakach po podwórzu z zabitym ptakiem w ustach. Ni z tego ni z owego gryzł nagle w uszy inne dzieci. Nie znosił słońca: zwijał się w kłębek w cieniu, i tam spał. Nocą stawał się podniecony i wymykał się w dżunglę. Jeśli ktoś się skaleczył, czuł krew z bardzo daleka, rwał się do niej i chłeptał ją z rozkoszą. Polował na domowe kury, rozrywał je i żarł na surowo.

Długo trwało oduczenie go od jedzenia surowego mięsa; wciągnięcie go do jedzenia ryżu i jarzyn. Kiedy widzi niemowlę, ma tendecję schwycenia go zębami za karki i podniesienia go w ten sposób.

Historie o wychowaniu ludzkich dzieci przez wilczyce przewijają się od wieków w Indiach. Jest względnie dokładna historia człowieka-wilka Sanichara. Żył pod koniec zeszłego stulecia. Ostrzył sobie zęby na kamieniach i choć karmiono go dobrze, do śmierci starał się jeść surowe mięso.

Sprawdzono w Indiach, że wilczyce, które nagle postradały swe szczenięta, a wciąż mają mleko, poszukują zastępców, które by ich ssały. Jeśli trafią na dziecko, wychowują je, zamiast je pożreć. Krzyk dziecka podniecа wilczycę, jakby skowyt jej szczenięcia. Po tym hołubi je jakby własne potomstwo. Dzieci zachowujące się jak małe wilczęta nie są może w Indiach tworem fantazji.